POLSKA LUDOWA

NR. 3 [37] CZERWIEC 1943 R. ROK IV

DO NARODÓW ŚWIATA

W ZIELONE CHŁOPSKIE ŚWIĘTO SYMBOLIZUJĄCE harmonijną współpracę chłopa z prawami przyrody — współpracę dającą całej społeczności ludzkiej chleb powszedni bez przelewu krwi tworzonv — w Święto po raz czwarty przeżywane w potwornej niewoli pławiącego się w naszej krwi najeźdźcy — manifestujemy wobec świata całego, że czteroletnie barbarzyńskie wysiłki teutona nie zabiły w ludzie polskim poczucia godności człowieczej, umiłowania ojcowizny i wolncści obywatelskiej.

Z dniem każdym chłop polski wzmaga siłę oporu i walczy z barbarzyńcami na każdym miejscu i każdej chwili — a zarazem wierzy niezłomnie że rychło nastąpi ostateczne zwycięstwo dobra nad złem — Chrystusa nad Antychrystem — dzień całkowitego pogromu barbarzyńców i oswobodzenia Polski i zniewolonej Europy.

Zbliża się zmierzch teutońskiej idei krwawych rozbojów — zbliża się zwycięstwo idei sprawiedliwości zrodzonej z ducha twórczej pracy na ziemi — której symbolem jest bezkrwawy chleb powszedni i powszechny.

My — chłopi polscy — mocą swej wiary płomiennej zagrzewamy i wspieramy własną Armię i swój Rząd na emigracji — by trwał i nieustępliwie walczył wespół z wiernymi sojusznikami — a w dniu swej uroczystości wołamy do Niego — do wszystkich Rządów na emigracji, i Rządów Anglii i Ameryki:

W pogotowiu stoimy.

Na hasło od Was jesteśmy gotowi do stoczenia ostatecznej walki o naszą wspólną wolność — o wolność Polski i wszystkich narodów ujarzmionych.

Z podziemnego frontu Polski pozdrawiamy wszystkie narody walczące z teutonami.

Cześć i chwała przodującym w walce Sztandarom Anglii i Ameryki. Cześć i chwała wszystkim Sztandarom wiodącym do zwycięstwa nad barbarzyńcami.

Polityczny Ruch Chłopski w Polsce.

ODPOWIEDŹ RZĄDU POLSKIEGO

WICEPREMIER MIKOŁAJCZYK, OGŁASZAJĄC POWYŻSZĄ odezwę, przesłaną na ręce Rządu Polskiego, w dniu 12 czerwca wieczorem mówił przez radio londyńskie.

„Z apelu tego dowiaduje się świat, że 4-letnie wysiłki, poniżania, rugów z ojcowizny oraz więzienia nie zabiły i nie zabiją nigdy w Polaku ani poczucia godności człowieka ani umiłowania ojcowizny i wolności obywatelskiej. Wasze zwracanie się o podanie hasła na moment ostatecznej rozprawy świadczy o karności, determinacji i zrozumieniu potrzeby zgrania wysiłku z czasem i możliwościami, co obowiązuje w każdej strategii. Wasze gratulacje, składane naszym wielkim sojusznikom z zachodu, jak i hołd oddany ich sztandarom, świadczy o zaufaniu i nadziejach, jakie w nich pokładacie. Liczne przemówienia premiera Churchilla i prezydenta Roosevelta uzasadniają całkowicie waszą wiarę w pełne zwycięstwo i usprawiedliwiają nadzieję na pomoc w odbudowie niepodległej, silnej i demokratycznej Polski".

MACIEJ RATAJ

Przyp. Red. Dnia 21.6.br. mijają trzy lata od tej ogromnie bolesnej dla nas chwili, gdy z Pawiaka wywieziono czołowego przywódcę Ruchu Chłopskiego. Wywieziono skrycie na zatracenie wraz z przywódcą polskich robotników, M. Niedziałkowskim. Nie chce się wierzyć, że Macieja Rataja już między nami nie stanie. Bo jakaż była wina Jego i tylu czołowych ludzi w Narodzie, których oprawcy germańscv wiedli wówczas na zatracenie podobnie, jak ich godni sojusznicy spod Katynia? Tylko ta, że byli wśród nas pierwszymi i najgodniejszymi.

Za naszym bratnim organem „Zielonym Sztandarem", drukowanym w Londynie, powtarzamy w całości poniższe wspomnienie.

W NĘKANYM PRZEZ NAJEŹDŹCĘ KRAJU ZAKOŃCZYŁ przedwcześnie swoje życie Maciej Rataj. Jego śmierć stanowi dotkliwą szczerbę nie tylko w gronie przywódców Ruchu Ludowego, ale wyrywa jedną z czołowych postaci w politycznym życiu Polski.

Reprezentując najlepsze pierwiastki polskiego chłopa — jego rzetelny, skromny w formach patriotyzm, jego gromadzkie czucie, zmysł rzeczywistości, umiar i rozwagę, jego gospodarską i obywatelską godność — stał się Maciej Ratai centralną osobistością w państwie jak centralną siłą jest w tym państwie chłop.

Z jego postacią wiązało się wiele najważniejszych momentów w dziejach Polski odrodzonej. Na jego postaci skupiała się wielekroć ufność nie tylko mas ludowych, ale całego polskiego społeczeństwa.

Szlachetny charakter, bystra inteligencja, wrodzony takt i stateczność zjednywały Maciejowi Ratajowi szacunek tak ze strony jego przyjaciół politycznych, jak i ze strony rozważniejszych przeciwników.

Z jego zdaniem i stanowiskiem musieli się liczyć najzagorzalsi nawet wrogowie.

Przez powszechne nieomal zaufanie był powołany do sprawowania funkcji Marszałka dwóch Sejmów, dwa razy też stawał na najwyższym posterunku państwa — po śmierci Prezydenta Narutowicza i po zamachu majowym.

Marszałek Maciej Ratai nic nie uronił z godności tych szczytowych w państwie obowiązków. Uważał je bowiem nie za przywilej i nagrodę, ale właśnie tylko za odpowiedzialny obowiązek.

Troska o całość, o siłę, o legalny porządek Rzeczypospolitej zawsze mu przyświecała w poczynaniach politycznych i w momentach ważkich decyzji.

Wyrósł i urobił swój charakter w atmosferze walki o wolność. Demokratyczne skłonności przejął całą swoją naturą z gromadzkiego

życia wsi małopolskiej. Krystalizował je w żywym na owe czasy środowisku lwowskiej młodzieży akademickiej, w porywach uczuć i myśli młodz. Poszerzył je i urealnił w widokach zjednoczonej po wojnie Polski.

Już samą, symbolicznie zbieżną nomenklaturą, związaną z miejscem pochodzenia i rodem, przyszły marszałek Rataj miał wytkniętą wyrazistą drogę dla swego politycznego powołania.

Z odcieniem szlachetnej dumy mówił on sam o swej wsi rodzinnej i o jej nazwie — Chłopy.

Z rozrzewnieniem i miłością wspominał swoje lata chłopięce, spędzone w Chłopach. Jako syn zasiedziałego tam od pokoleń gospodarza i jak wszyscy jego rówieśnicy na wsi pasał ojcowe krowy, uwijał się z sierpem na polu podczas żniw lub z grabiami przy sianokosach.

Wyszedł z Chłopów i gromady chłopskiej, przecież pozostał z chłopami do śmierci, związany z nimi krwią, zmysłem, rozumem i stylem swego prostego, szlachetnego życia.

Wyszedł z rodu Ratajów i pozostał ratajem-oraczem, który z mozolnym uporem doprawiał zaniedbaną, przecież najrzyźniejszą glebę chłopskiej samodzielnej polityki.

Nie partykularne przywileje, nie doraźną korzyść i łatwą wygodę wysuwał Marszałek Rataj przed chłopami. Nie miał nic w sobie z taniego demagoga. Podobnie jak Wincenty Witos, mówiąc o należnych chłopom prawach, podkreślał mocno obowiązki jakie na nich ciążą, uwydatniał odpowiedzialność chłopów za teraźniejsze i przyszłe losy Polski.

Jego płomienna wymowa na trybunie sejmowej i na kongresach Stronnictwa Ludowego, jego rzeczowa argumentacja, jego przejrzystość w formułowaniu dalekich celów i zadań pośrednich, jego szlachetna krytyka stanowiska ideowych przeciwników, jego odważne wystąpienia przeciw szkodnikom publicznym były posiewem myśli i uczuć, które rozrastały się kłosami dorodnych ziaren w chłopskich duszach.

Druga tradycja żarliwej uczciwości rolników—ratajów promieniowała w obliczu, w gestach, poczynaniach ich godnego przedstawiciela — Marszałka Rataja.

Główne jego wysiłki zgodnie z prawdziwym gospodarskim planem zmierzały do scalenia, wydźwignięcia i usamodzielnienia wsi polskiej dla dobra całego państwa.

Ciężkie to były czasy i żmudne starania!

Po żywą siłę narodu zewsząd i najczęściej w swych intencjach nieczyste wyciągały się ręce, aby ją rozszarpywać dla folwarcznych czy personalnych celów.

Maciej Rataj wraz z rozważniejszymi przywódcami Stronnictwa Ludowego rozumiał, że siła Polski, jej rozwój i przyszłość w głównej mierze zależą od scalenia i rozwoju siły chłopskiej. Rozumiał, że chłopstwo stanowi granitową bryłę narodu. Rozbita bryła chłopska — to rozbity, pokawałkowany naród.

W nieszczęsnym pomajowym epizodzie Marszałek Rataj przy każdej nadarzającej się okazji podnosił głos w obronie naczelnych zasad

politycznego życia, niejednokrotnie przestrzegał zaślepionych autokratów przed grożącymi Polsce niebezpieczeństwami i nieustannie zabiegał o scalanie, cementowanie chłopskiego ruchu, który według jego słusznego przekonania mógł dać najpewniejsze oparcie dla sprawiedliwego ustroju państwa i dla jego organicznego rozwoju.

Zatroskany o przyszłość Polski głos Marszałka Rataja nie dochodził do uszu swawolnych, pomajowych oligarchów, natomiast jego wysiłki zmierzające do scalenia stronnictw chłopskich, zostały uwieńczone powodzeniem.

Trzy chodzące luzem stronnictwa chłopskie połączyły się w jedną całość przy najczynniejszym udziale Macieja Rataja. Pod nieobecność Wincentego Witosa, który wówczas przebywał na przymusowej emigracji, Marszałek Rataj objął naczelne kierownictwo zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Poszerzył i umocnił jego zasięg przez ustalenie ścisłego współdziałania ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Marszałek Rataj miał żywe zrozumienie dla samorodnych i głęboko ambitnych poczynań tej młodzieży. Widział w jej zastępach siłę, która wniesie świeży powiew do politycznej atmosfery Stronnictwa, która założy mocniejsze i szersze podwaliny pod rozwój spółdzielczych organizacji, która wreszcie podejmie i rozwinie tak ważne, a dotychczas zaniedbane kulturalne elementy polskiej wsi.

Te rachuby były najsłuszniejsze.

Na kilka lat przed wojną zjednoczony i odrodzony ruch ludowy wytworzył taką dynamikę polityczną, społeczną i ideowo-kulturalną, że stawał się ośrodkiem powszechnej uwagi i że budził swymi dążnościami jedyną ufność społeczeństwa w rozchaotyzowanym przez sanację życiu.

Maciej Rataj szedł w pierwszym szeregu tego chłopskiego pochodu. Uważał czujnie, aby ruch ludowy nie utracił ze swego widoku gwiazdy przewodniej — dobra Rzeczypospolitej.

Ta jego czujność, jego wytrwałość, jego wierność ideałom demokratycznym sprawiły w dużym stopniu, że masy chłopskie nie zawiodły w najcięższych dla państwa i narodu chwilach, że stanęły na wysokości swych patriotycznych obowiązków.

Maciej Rataj pozostał z chłopami na najcięższą chwilę w kraju. Trwał na posterunku w grozie okupacyjnego terroru, kiedy kraj opuścili nieomal wszyscy ci, co przywłaszczyli sobie monopol na patriotyzm.

Wierząc w siłę polskiej demokracji, krzewił swoją wiarę do ostatniego tchu w masach ludowych. Chociaż go już nie stało między żywymi, choć umęczony przez okrutnych najeźdźców wypuścił z rąk czepiki chłopskiego pługa — to pozostały rezultaty jego głębokiej orki. Z tej orki będzie kiedyś bujny plon, gdy przyjdzie czas na żniwa w Polsce.

Podobnie jak postać Macieja Boryny utrwaliła się w polskiej wyobraźni jako genialnie odczuty symbol polskiego chłopa, tak postać Macieja Rataja pozostanie w pokoleniach jako wzór polskiego polityka wielkiej miary i wzór prawdziwego męża stanu.

Cześć Jego Pamięci!...

ŚWIATOPOGLĄD CHŁOPSKI

POLITYKA CHŁOPSKA POSIADA WŁASNĄ, WYTKNIĘTĄ DROGĘ, kieruje się własną, niezależną od innych kierunków politycznych prawdą. Pisaliśmy o tym w jednym z poprzednich n-rów naszego pisma.

Odrębność i znaczenie prawdy chłopskiej wynikają nie z przemijającego układu stosunków między ludźmi, lecz z twardego prawa, ustanowiąnego przez stosunek człowieka do ziemi oraz narodu do ziemi ojczystej. Z tego prawa czerpie swe źródło światopogląd chłopski.

Jesteśmy ową podstawową warstwą narodu, która nie podlega łatwo przemijającym wiatrom, ani nawet wielkim burzom, gdy je powodują zamęty między ludźmi.

Człowiek pracy rolnej, korzeniami wrośnięty w ziemię, umie rozeznać głos tej ziemi. Twórca największego skarbu ludzkiego — chleba wytwarza wielkie dobro w całkowitym zespoleniu i w przyjaźni z przyrodą żywą.

Wiekami pędził żywot, będąc w wielkiej zależności od nieznanych mu cudów przyrody. W nowych czasach światło nauki rozwidniło mu dawne mroki. Twórca chleba z postępem wiedzy nie stara się ujarzmić przyrody, nie uczy się panowania nad nią, lecz razem z nią współtworzy: użyźnia, pielęgnuje i rozkrzewia zagadkowe życie — w zgodzie i przyjaźni z przyrodą.

Ta wzamian za to udziela mu mądrych rad i wskazówek: nie ugniataj tego, co dąży ku naturalnemu rozrostowi, a jeżeli chcesz się bujnie rozwinąć, opieraj się na własnych siłach rozrostu i unikaj pasożytniczego zapuszczania korzeni w życie cudze.

Szczęśliwym losem obdarzony człowiek pracy rolnej, w obcowaniu z przyrodą żywą, rozeznał i to, że nie ciąży ona nad nim nieznośnym brzemieniem materii, jak jego brata, zaprzężonego w służbę maszyny zgniata i zamienia w mechanizm przyroda martwa. Dzięki temu prostuje głowę i spogląda ku gwiazdom... Wtedy odkrywa w sobie inny świat wewnętrzny.

Nie naiwność umysłu, lecz współżycie z przyrodą żywą wiedzie ludy rolnicze ku obliczu Boga i docenianiu duchowych oraz moralnych pierwiastków życia ludzkiego.

Dlatego jego wynik wiekowych pomyśleń całych pokoleń — u podstawy światopoglądu chłopskiego legły dwie zasady:

— człowiek winien wszystko zawdzięczać własnej pracy; nad drugim człowiekiem nie wolno się panoszyć ani też wyzyskiwać go;

— wolność jest dla człowieka największą wartością, której nie zrównoważą żadne korzyści czy zyski; wolność uzyskuje pełny swój wyraz, jeżeli czynnikom duchowym i moralnym dajemy przewagę nad materialnymi w normowaniu stosunków ludzkich.

Z tych zaś światopoglądowych założeń twórcy chleba demokracja chłopska wyprowadza następujące dążenia programowe:

— szukanie takiego porządku w społeczeństwie, któryby w imię

sprawiedliwości ludziom pracy oddawał główne prawo do udziału w dochodzie i korzyściach gospodarstwa społecznego;

— przeciwstawienie się prądom społeczno-politycznym, które całkowicie poniżyły godność ludzką (faszyzm i totalizm), oraz tym, które głoszą materializm historyczny i społeczno-ekonomiczny (marksizm, komunizm); natomiast dążenie do pełnej realizacji wolnościowych zasad domokratycznych.

* * *

Nie ma trwałego życia narodu bez ścisłego zespolenia z ziemią ojczystą. Ludy bez ziemi były zawsze nieszczęściem historii i zazwyczaj niknęły w masie narodów uziemionych.

Narodem mocno ukorzenionym we własnej ziemi ojczystej jesteśmy i byliśmy, odkąd nasi przodkowie wyłonili się z mroków przeszłości jako nieustępliwi obrońcy własnej ziemi i własnych sadyb przed rozbójniczymi germanami. Nie czemu innemu, lecz temu ukorzenieniu zawdzięczamy, że ostaliśmy się na piastowskim Śląsku, przed wiekami oderwanym od macierzy. Temu zawdzięczamy, że na Pomorzu wytrzymaliśmy zaciekły napór krzyżacki i późniejszy pruski.

Moc trwania i zdolność przetrwania najgwałtowniejszej burzy — oto główne zalety naszego twórcy rolnego, znane od wieków.

Czy tylko tyle? Przez całe wieki o tym, który ofiarnie żywił wszystkich i tworzył gospodarcze podstawy Polski — nie wiele więcej można było powiedzieć. Bo oprócz pracy twórczej na ziemi, rozsiadło się władanie nad ziemią i nad człowiekiem na niej tworzącym, które dawało wszelkie korzyści, które wynosiło do potęgi władców a wdeptywało w ziemię jej twórców.

Żywiciel — jak ślimak przywarły do skorupy — bronił ziemi również tylko trwaniem i przylgnięciem do niej. Nie wolno mu było ruszyć się z ziemi, by w jej obronie potykać się z wrogiem. Nie mógł przeto poznać szerszego zasięgu ziemi ojczystej, nie znał więc ojczyzny. Zniewolona praca na skrawku ziemi ojczystej, którą żywiciel rosił potem krwawej pracy, nie przynosiła mu radości życia, ani szczęścia, lecz już tworzyła specjalny — rzecby można — biologiczny wyraz patriotyzmu; poczucie wartości tego, co rodzime i swojskie a stąd kurczowe trwanie przy tym.

Od czasu zamanifestowania na polach Racławic zasady, że żywiciele także „bronią" Ojczyzny — snuje się zbyt długi okres wdzierania się warstwy chłopskiej na widownię dziejową, okres przedłużany hamulcami tępoty i egoistycznego uporu szlacheckiego.

Z czasem wyzwolony żywiciel zaczął się przeobrażać w samodzielnego twórcę rolnego. Wtedy zdobywał stopniowo samowiedzę społeczną i obejmował wzrokiem coraz szersze horyzonty życia polskiego. Lecz na dal ciążyły nad nim uprzedzenia i niechęć, przekazane przez dawnych władców nad ziemią i nad żywicielami. Tylko solidarną walką można było przełamać owe uprzedzenia i niechęci. To też budzi się odrębny, chłopski ruch społeczno-polityczny, zjawia

się odrębna prawda chłopska. Chłopi zaczynają przemawiać jako samodzielna warstwa społeczna.

Odwieczny twórca rolny, żywiciel kraju, obrońca Ojczyzny, wreszcie usamodzielniony chłop-obywatel, stopniowo dojrzewał do roli twórcy przyszłych dziejów Polski. Przez długi czas zapowiadał to w skromnej formie, przejawiając wolę wzięcia współodpowiedzialności za rządy w kraju. Z tą wolą niewiele się liczono, co było wielką szkodą Polski.

Dzisiaj, w przełomowej chwili dziejowej, gdy nawet barbarzyński okupant rodzimym przeciwnikom chłopa dobitnie demonstruje, że chcąc wytępić Polaków, trzeba wpierw z korzeniami wyrwać z polskiej ziemi najbliższych jej synów, chyba wszyscy się zgodzimy z faktem, że chłop polski wreszcie musi wejść zdecydowanym krokiem na arenę dziejową Polski.

A jednocześnie z tym powstają doniosłe pytania: co on wnosi z sobą w życie zbiorowe? Jakie będą jego poglądy w zasadniczych zagadnieniach Ojczyzny, narodu i państwa?

W odpowiedzi na powyższe pytania — trzeba rozdzielić to wszystko co wiekami jako namulony osad położyło się na duszy człowieka wiejskiego, a z drugiej strony te wartości, które rozwijają się pod wpływem samowiedzy społecznej, rozbudzonej przez nowoczesny wysiłek zbiorowy chłopów.

Odwieczne przymierze z ziemią nakazało ją samą nieustępliwie dzierżyć w ręku oraz cenić, szanować i wiernie zachować to, co z niej wyrosło, co jest naturalnym dopełnieniem jej przyrodzonego bogactwa.

Synowie ziemi nie potrzebują rozbudzać w sobie kultu do rzeczy rodzimych, swojskich i ojczystych, bo oni tym żyją jako rzeczą im naturalną. Nad tym, co ojczyste, co swojskie — nie skłonni są do rozczulań, jak nie rozczulamy się ani nie szczycimy, że serce zdrowo bije, że płuca zdrowo oddychają. Biologiczne i tradycyjne związanie się z tym, co stanowi przyrodzone podstawy uczuć narodowych, u chłopa polskiego występuje bardzo silnie. Te wartości naszej wsi — mimo niwelacji kulturalnej lat ostatnich — jeszcze są żywe. W przeszłości temu zawdzięczaliśmy odporność na wpływy wrogów. Obecnie i w przyszłości będziemy to cenili w myśl zasady, że tylko na naturalnym podłożu należy szczepić nowe, doskonalsze życie.

Samodzielny ruch chłopski i z jego ducha poczęta praca kulturalno-wychowawcza nie mogły się przeciwstawiać owemu biologicznemu patriotyzmowi. Gdy z innych stron podejmowano pracę nad „unarodowieniem" chłopa, mogliśmy z całą śmiałością twierdzić, że jest to praca zbędna, gdż chłop jest warstwą najbardziej narodową. Lecz ruch chłopski dokonał innych przeobrażeń w psychice wiejskiej. Owe przyrodzone składniki patriotyzmu rozwinął i nadał im czynny kierunek.

Wieś tradycyjna żyła przeważnie własnymi sprawami: własnymi kłopotami i bolączkami. Wieś od wsi była odgrodzona wysokim murem. Znany był nawet antagonizm między najbliższymi gromadami.

Ruch chłopski, pogłębiając uczucie solidarności gromadzkiej, rozszerzał jej zasięg, budził świadomość powszechnej solidarności chłopskiej, rozwijał zainteresowania życiem innych warstw społeczeństwa, przeciwstawiając się ich postawie wrogiej lub szukając sprzymierzeńców. Usamodzielniając się społecznie i politycznie wieś stopniowo wchodziła w życie całego narodu. Polityczny ruch chłopski w Polsce Niepodległej na czoło swych zagadnień programowych wysunął sprawę polityki państwowej. Nie jego było to winą, że od tych spraw bezwzględnie go odtrącono.

Dzisiaj niktby tego dokonać już nie zdołał. Społeczno-polityczny ruch ludowy nie da się zamknąć w ciasnych ramach interesów i bolączek wsi, sięga swym planowaniem całokształtu zagadnień narodowych i państwowych.

* * *

Nasze rozważania światopoglądowe na tym miejscu mieszają się z konieczności z akcentami walki. Ruch chłopski nie chce prowadzić targów z Ojczyzną. Nie głosi dzisiaj haseł walki klasowej, unika podniecenia masy chłopskiej radykalnymi hasłami reformy rolnej. Od zrujnowanej Polski nie żąda wielkich zdobyczy, bo największą zdobyczą dla chłopa będzie wolna Ojczyzna.

Lecz mimo to ruch ludowy zmuszony jest toczyć walkę o rzeczy najbardziej elementarne. Nasi nacjonaliści — czy to będą starej daty endecy, czy ich młode radykalne pokolenie, czy wychowankowie szkoły ozonowej, a nawet demokratyczni „naprawiacze" — wszyscy oni ustąwicznie szarżują oderwanym od ziemi (abstrakcyjnym) pojęciem narodu, obok którego mają istnieć warstwy ludowe. Ciągle podkreślają „ogólny interes narodowy", któremu mają się przeciwstawiać interesy klasowe ludu. Naród i lud według nich są pojęciami przeciwstawnymi. Nawet niejednemu radykałowi lewicowemu wymyka się z ust powiedzenie: „naród polski i klasa robotnicza".

Takiemu ujmowaniu zagadnień narodowych z całą stanowczością przeciwstawia się ruch chłopski.

Dla nas nie istnieje pojęcie narodu w oderwaniu od warstw ludowych. Narodem dzisiaj są przede wszystkim chłopi i robotnicy. Naród jako wartość ponad nich wyniesiona i przeciwstawna nie istnieje. Nie istnieją także takie sprawy, dążenia i cele narodu, które dla ludu miałyby być obce lub obojętne. Chłop polski z życiem narodu jest już związany nie tylko siłą mięśni — jako żywiciel i obrońca — lecz także **rozumem i sercem.**

My rozumiemy dobrze, o co chodzi wrogom prądów ludowych, którzy mówią: wieś jest już rozbudzona, lecz nie dojrzała jeszcze do wywarcia decydującego wpływu na sprawowanie rządów, nie można więc mechanicznie przyznawać jej takiej lub innej pozycji, należy podnieść ją gospodarczo i kulturalnie, a gdy wyrobi się społecznie i politycznie, wówczas drogą naturalnej ewolucji nastąpi w Polsce

przegrupowanie sił wewnętrznych i wieś zajmie właściwe dla siebie miejsce". (Walka, maj br.). Wiemy dobrze, że chodzi tu o obronę posiadania, o utrzymanie przywileju rządzenia i o ochronę polskiego wstecznictwa.

I nie posądzamy ich o naiwność, by przypuszczali, że chłopi, uczestnicząc w rządach, zechcą to wszystko tolerować.

Jakżesz to wszystko, co słyszymy ze strony polskich nacjonalistów, jest dzisiaj spóźnione o dobre lat kilkadziesiąt. Że chłop weźmie udział w budowaniu przyszłej Polski, a więc przede wszystkim w jej rządach, to dzisiaj nie jest klasowym postulatem polityki chłopskiej, ani też wymysłem „zradykalizowanego inteligenta", lecz koniecznym nakazem chwili dziejowej i dobrze zrozumianego interesu państwowego.

Gdy chłop polski sięga po odpowiedzialność za przyszłe losy Polski, to jej przyszłość będzie budował nie tylko silnym ramieniem. Przy tej budowie przejawi własne pomysły statecznego rozumu i uczucia zdrowego serca, lecz nie chce on przeceniać swych sił i zdolności pod tym względem. Dlatego ma prawo oczekiwać, że jego idea, plan i dążenia, związane z przebudową przyszłego życia w Polsce, będą wsparte myślą badawczą polskiego uczonego i wzniosłą twórczością polskiego artysty. Udział polskiej inteligencji w realizacji programu ludowego uznajemy zawsze za rzecz konieczną. I nie chcemy się bynajmniej ograniczać do współpracy tylko z inteligencją pochodzenia chłopskiego.

Że w taki sposób, pełen aktualności politycznych potraktowaliśmy pewne elementy światopoglądu chłopskiego z zakresu zagadnień narodowych — nie nasza w tym wina. Trudno zachować spokój, gdy monopoliści „narodowi" sprawę chłopską starają się jeszcze dzisiaj rozwiązywać według recepty, pochodzącej z przed lat kilkudziesięciu.

Na tym, cośmy powiedzieli — nie zamykamy rozważań o światopoglądzie chłopskim. Do tematu powrócimy w niedalekiej przyszłości.

Z OBRANEJ DROGI NIE ZEJDZIEMY!

TO WSZYSTKO, CO ZASZŁO W STOSUNKACH POLSKO-SOW. w ciągu ostatnich miesięcy, mocno zaniepokoiło opinię społeczną. Lecz bynajmniej nie skłania do snucia czarnych horoskopów co do naszej przyszłości, ani też w czymkolwiek nie może naruszać zajętej postawy wobec wroga nr 1, wobec zbrodniarza germańskiego, który próbuje wybielić przed światem masowo popełnione i popełniane nadal zbrodnie.

Nie po raz pierwszy zostały ujawnione zakamarki azjatyckiej dyplomacji naszego wroga wschodniego. Zgodnie z etyką bolszewicką dyplomacja ta opiera się na zasadzie: zawierać związki i sojusze z każdym z państw burżuazyjnych, skoro to jest korzystne, a następnie łamać je i zrywać, gdy się posiada siłę do przeprowadzenia rzeczy korzystniejszej. Wilcze apetyty Sowietów w stosunku do Polski zostały w samą porę ujawnione i mogą być na czas skutecznie osaczone.

A wynikły przy tym dla nas wyraźne korzyści. Opinia narodu tym bardziej zwarła się przy jasnym i zdecydowanym stanowisku Rządu Polskiego. Rozchłestane warcholstwo sanacji straciło grunt pod nogami. Wyszło przy tym na jaw, z jakich to elementów, z jak rozbieżnych, lecz nienawiścią do obecnego Rządu związanych a nie przebierających w najpodlejszych środkach składa się opozycja przeciwkorządowa.

Dla człowieka dobrej woli sprawa stosunków polsko-sowieckich od początku była jasna. Rząd Polski zawarł układ z Sowietami w sprawie współdziałania przeciw wspólnemu wrogowi, bo każdy rząd byłby to uczynił, gdyż inaczej postąpićby nie mógł. Taki układ został przecież zawarty nie tylko pod wpływem owej konieczności, że Polska nie mogła się usuwać od czynnego wpływu na przebieg wypadków wojennych, ale również na pozytywne osiągnięcia, które układowi miały towarzyszyć, a więc: fakt przekreślenia umowy niemiecko-sowieckiej, wykreślającej Polskę z mapy Europy, zwolnienie jeńców wojennych oraz ludności, uprowadzonej do Rosji, wreszcie uzyskanie możliwości sformowania armii polskiej na wschodzie. Skoro te warunki chociaż częściowo zostały uzyskane, to cały układ jest uzasadniony jako fakt korzystny dla Polski.

Informacje, docierające do kraju, mówiły od dawna, że realizacja paktu polsko-sowieckiego idzie jak po grudzie. Przecież nie było rzeczą przypadku usunięcie się z Rosji polskiego ambasadora, czy wywożenie armii polskiej lub zwolnionej ludności do Iranu. Dla każdego człowieka dobrej woli było aż nadto zrozumiałe, że nad paktem polsko-sowieckim ciąży pewien przymus i konieczność, wynikająca z układu sił, prowadzących wojnę, że nacisk woli państw sprzymierzonych skierowany jest nie tylko na nas, lecz także, i to w niemniejszej mierze, na Rosję, która po upływie okresu największego zagrożenia ze strony armii niemieckiej zaczęła stwarzać coraz większe trudności w realizacji układu, aż doprowadziła do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską, czego pretekstem tylko były okoliczności, związane z wykryciem zbrodni katyńskiej.

Rozumieliśmy zawsze przyczynę powściągliwości w stosunkach z Rosją. Byliśmy też głęboko przeświadczeni, że postępowanie Rządu w niczym nie uchybi naszej godności narodowej. A zdecydowane, acz pełne taktu i umiaru, oświadczenia rządowe, składane poczynając od lutego br., w tym przeświadczeniu każdego mogły całkowicie utwierdzić. Dzisiaj niewątpliwy jest już fakt, że opinia całego kraju murem stoi przy stanowisku rządu. I to jest największe osiągnięcie przy okazji nowego zatargu polsko-sowieckiego, które uzyskaliśmy wbrew intencji władców Kremla.

Cóż więc nas skłania, że tę sprawę wysuwamy jeszcze na czoło zainteresowań politycznych w chwili obecnej?

Skłaniają nas do tego dwie okoliczności, pozornie od siebie niezależne, lecz w istocie posiadające głębszy związek wzajemny. Pierwszą jest przez Goebelsa nastawiona propaganda, bez przerwy rozwijana przez polskie szmatławce od czasu odkrycia potwornej zbrodni

bolszewickiej pod Katyniem i wykazująca, że głównym wrogiem narodu polskiego są czerwoni władcy z Kremla. Szkoda, że nie mówi się jeszcze o zasługach Niemców w stosunku do nas. Zrozumiałe, że nie napomyka się też o ich wyczynach i postępowaniu na ziemiach polskich od września 1939 r. Bo starczy głosić, że to oni jedni i jedyni mogą uratować Europę, a więc i Polskę, przed zalewem azjatyckiego barbarzyństwa.

Gdyby to była jedyna okoliczność, niewiele słów trzebaby użyć, ażeby się przeciwstawić oszustwom propagandy niemieckiej. Wystarczyłoby przytoczyć znane przysłowie: „djabeł ubrał się w ornat i na mszę dzwoni".

Lecz nie o to głównie chodzi. Do zasadniczego potraktowania omawianego zagadnienia skłania nas druga okoliczność. Jest nią zespół pojęć i nastawień psychicznych z zakresu polityki polskiej, które posiadają już długi rodowód.

Nie trzeba wykazywać, że największą tragedią naszych losów jest środkowe położenie między dwoma, czyhającymi na naszą zagładę, zaborczymi sąsiadami. Odkąd utraciliśmy pozycję wielkiej i niezależnej siły między rąsnącymi w potęgę Prusami a potężną już Rosją, od tego czasu niesamodzielna myśl polskiej polityki nieszczęśliwie szukała oparcia o jedną lub drugą stronę. Gdy przemawiał tylko instynkt samozachowawczy narodu, to nawet patrioci polscy z okresu Sejmu Wielkiego (w przeddzień uchwalenia pamiętnej Konstytucji 3 maja) schlebiali Fryderykowi Wilhelmowi II, który umiał zataić przed nimi pocichu knute plany całkowitego rozbioru Polski. Gdy do instynktu zamozachowawczego dołączyła się podłość ludzka, mieliśmy zdradę Targowicy.

Między krańcowościami błąkała się Polska myśl polityczna, nie mogąc odszukać jednej drogi dla całego narodu. Od czasu rozbiorów mieliśmy w narodzie dwie orientacje, dwie drogi myśli i dążeń, wiodące nieraz na manowce. Droga ciągłych walk wyzwoleńczych, z natury rzeczy i konieczności zwróconych przeciw Rosji, jako państwa, które zagrabiło najwięcej naszych ziem, przesłaniała coraz bardziej jasne widzenie drugiej drogi, na której niemniejszym wysiłkiem narodu należało organizować opór, walkę i obronę przeciw wrogowi zachodniemu, skuteczniej niż wschodni wyrywającemu z korzeniami z ziemi wszelkie istnienie żywiołu polskiego.

Było to naszym największym nieszczęściem, że żywe siły narodu rozpraszały się na tych dwu drogach, z których każda mogła posiadać swe uzasadnienie, lecz żadna nie miała racji, gdy zwalczała przeciwników z drugiej drogi.

Pierwsza, którą z czasem nazwano jedynie niepodległościową, budziła w narodzie większą dynamikę. Lecz i druga posiadała nie mniej wymownych orędowników.

To już nie tylko zimne i realne kalkulacje Romana Dmowskiego wskazywały na nią jako na konieczność, która wynika z naszych dzie-

jów i istoty polityki Niemiec, ale również najwrażliwsze serca polskie zagrzewały naród do śmiałego wkroczenia na tę drogę. Znamienną jest rzeczą, że w tym kierunku zwrócił znaczną część swej twórczości l'.terackiej Henryk Sienkiewicz, a później jako znany już świ.tu laure.a Nobla i autor „Quo vadis", płomiennymi protestami dawał znać wszystkim o Wrześni i barbarzyńskim postępowaniu pruskiej komisji kolonizacyjnej. Maria Konopnicka, pieśniarka niedoli chłopskiej, tej sprawie poświęciła najwznioślejszy swój hymn: „Nie rzucim ziemi", który był najpopularniejszą pieśnią w szeregach ruchu ludowego. Wymowną jest rzeczą, że Stefan Żeromski, który wszakże był najwybitniejszym wychowawcą niepodległościowego pokolenia, sposobiącego się do walk. orężnej z Rosją, pod koniec życia nie tylko usiłował „Wiatrem od morza" sprowadzić naród na tę drogę, lecz wprost „szczuł" — jak sie sam wyraził — do nieprzejednanej walki z niemczyzną. Czyż trzeba jeszcze dodawać, że o wiele wcześniej Bolesław Prus „Placówką" zadokumentował, że właśnie chłop polski tę drogę nieprzejednanego oporu przeciwgermańskiego związał ze swym przeznaczeniem?

Powiedziano, że co było wpierw w pieśni — to później następuje w życiu. To też w tej chwili — gdy naród po przejściu tragedii wrześniowej nazbyt boleśnie odczuł wszelkie potworności germański j zbrodni, gdy w pełni zrozumiał przedwojenne słowa Hitlera, że dl Polaków niema miejsca na ich ziemi, że trzeba ich będzie przepędzic na Syberię, a tylko **„samą ziemię germanizować"**, gdy największy oprawca tego „wodza", oberkat Himmler, to samo już nie tylko zapowiada, lecz realizuje w stosunku do chłopów w Zamojszczyźnie, gdy to wszystko i wszyscy przeżywamy, ustawicznie znajdując się na wąskiej krawędzi pomiędzy życiem a śmiercią — postanowiliśmy na zawsze, że głównym, śmiertelnym i wiecznym wrogiem był i będzie ger. barbarzyńca.

Tak postanowił cały naród. Na tę drogę, zaniedbywaną często i opuszczaną weszliśmy z pełną determinacją, uświadomiwszy sobie jednocześnie, że jest to przyszły szlak naszych dziejów.

Nie widzimy na tej drodze niczego innego, jak tylko nieustępliwą walkę. Nie dopuszczamy myślą ani na moment takiej możliwości, by z tym wrogiem można było kiedyś paktować lub iść na ugodę.

Do walki z wrogiem germańskim pragniemy zmobilizować naszych sąsiadów słowiańskich: Czechów i Słowaków. Podejmiemy wielki wysiłek, by dla tej idei pozyskać południowych naszych pobratymców. Będziemy wykazywali naszym sąsiadom ze wschodu, że w przyszłości czeka ich zagłada ze strony germańskiego wroga podobnie, jak obecnie spotkała ich obłuda i zawód. To też z Białorusinami i Ukraińcami będziemy szukali porozumienia i współpracy.

Organizowanie frontu oporu i walki z germańską zachłannością nie może wyrastać z samych założeń militarnych. Bo stamtąd prócz podboju pod pozorem wpływów kulturalnych sączyła się zawsze najgroźniejsza dla nas zaraza. Wyzwalając się od tych wpływów, będziemy realizowali odrębny ideał kultury, właściwy rolniczym ludom słowiańskim.

Natomiast w kierunku wschodnim zwrócimy się z hasłem zgody i współpracy.

Czy także do Rosji? Odpowiedź na to nie jest łatwa. Przecież nie pójdziemy z uśmiechem przyjaźni pod knut sowiecki. Niebezpieczeństwa ze strony imperializmu sowieckiego musimy być jaknajbardziej świadomi. Zaborczę zamierzenia każdej Rosji musimy być gotowi siłą odeprzeć! A w chwili obecnej Rosja Sowiecka nawet nie ukrywa zamiaru zagrabienia niemal połowy ziem polskich.

Nie skusi nas także kremlowskie wezwanie do solidarności słowiańskiej. Dobrze bowiem zdajemy sobie sprawę, że kryje ono w sobie podobną obłudę, jak carskie idee panslawistyczne.

W komuniźmie sowieckim dostrzegamy najgorsze pęta ludzkiej wolności, w kołchozach niebezpieczeństwo powrotnej pańszczyzny. To też nikt bardziej nie jest oporny przed zarazą bolszewicką, jak świadomy chłop polski.

Lecz mimo tylu zastrzeżeń nie głosimy w stosunku do Rosji tj. do narodu rosyjskiego wiecznej walki na śmierć i życie. Nie zamierzamy kopać — jak chcą niektórzy mężowie sanacji — nieprzebytej przepaści, któraby nas miała na zawsze odgradzać od Rosji.

To też w słowach Rządu Polskiego, podkreślających chęć nawiązania w przyszłości poprawnych stosunków sąsiedzkich z Rosją, widzimy nie sam gest taktyczny, lecz realne zamierzenie polityczne.

Polska na wschodzie nie może rezygnować z należnych jej ziem, nie może też odgradzać się od wschodu i rezygnować z wywierania tam wpływów cywilizacyjnych. Spełnianiu zaś naszej roli na wschodzie musi towarzyszyć atmosfera pokoju, porozumienia się i współpracy z sąsiadami. Bo Polska do walki na dwa fronty nikogo z sąsiadów nie pozyska, a sama takiej walce nie sprosta, ponadto wcześniej czy później takie stanowisko nasze doprowadzićby musiało do porozumienia się Niemiec z Rosją przeciwko nam. Wysuwanie hasła na dwa fronty jednoznaczne jest z odosobnieniem Polski i opuszczeniem jej przez wszystkich.

Czy jednak nie wybrać t.zw. polityki niezależnej?

Nazywano niedawno taką politykę mocarstwową. Dzisiaj tej nazwy ze zrozumiałych powodów już się unika, lecz niemniej różni starają się ją zalecać narodowi.

Niedawno naczelny organ sanacji „Przegląd Polityczny" sformułował tezę, że Polska powinna zorganizować system polityki niezależnej od Niemiec i Rosji, system ustalony przez J. Piłsudskiego, realizowany przez Becka. Lecz dodano tam, że system ten winien być umocniony przez związki z państwami sąsiedzkimi, sojuszami z Francją i Anglią, a nawet z państwami bloków bałkańskiego i skandynawskiego. A w takim razie — to już wielka odmiana systemu przedwojennego.

Przecież słyszeliśmy zawsze od p. Becka słowa ostrzegawcze przed „blokami ideologicznymi" oraz wymowne wywody na temat genialności paktów dwustronnych o nieagresji. Widzieliśmy nie tylko unikanie kon-

taktu z mniejszymi od nas sąsiadami, ale nawet niepoważne pogróżki Litwie, czy też haniebne napady na Czechosłowację.

Polityka Becka nie była polityką niezależną, bo przez całe lata naginała się ku wymogom Hitlera, a unikała bliższych stosunków z Rosją. Polityka ta, na której odbiły się nastawienia uczuciowe pokolenia, zwanego niepodległościowym, szła nadal starymi śladami. To też Hitler jeszcze raz mógł uwodzić Polaków, lecz już tylko zwolenników sanacji, kiedy w swych mowach powtarzał, że to jemu i geniuszowi Piłsudskiego udało się pogodzić dwa narody, które przez los zdawały się być skazane na wieczną nienawiść.

Naśladowcy polityki Becka w Polsce zwolenników z pewnością nie znajdą. Naród w niezależność ich polityki nigdy nie uwierzy.

Politykę prawdziwie niezależną mogą uprawiać największe imperia świata. Przyszła Polska z pewnością wykaże realną ocenę swoich sił i możliwości. Deklamacji o mocarstwowości niewątliwie też nie powtórzy. Natomiast będzie wytyczała linię swej polityki w porozumieniu z narodami, z którymi pragnie zawrzeć związki federacyjne, jak również z zaprzyjaźnionymi mocarstwami.

Wiemy zaś dokładnie, że ani Czechów, ani Słowian Południowych nie pozyskamy, ani dla innych sąsiadów nie będziemy atrakcyjni, jeżeli polityka nasza będzie się opierała na założeniu dwu frontów walki.

I dlatego właśnie z tej drogi, która ma być głównym szlakiem naszych przyszłych dziejów, z drogi nieustępliwego oporu i walki z wrogiem nr 1,—która będzie naczelnym celem naszej polityki—**nigdy nie zejdziemy**

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W OBECNEJ DOBIE

Przyp. Red. Nadesłany artykuł z chęcią pomieszczamy jako trafną ocenę sytuacji przymusowej, w jakiej znalazła się spółdzielczość polska. Czynimy to tym chętniej, że druk artykułu przypadł na czerwiec, kiedy obchodzono „Dzień święta spółdzielczego". W jednym z najbliższych nrów pomieścimy ocenę ruchu spółdzielczego ze stanowiska demokracji chłopskiej.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ POLSKA W G. G. — POMIMO POZORÓW wybujałego rozkwitu — przeżywa, tak jak całe życie gospodarcze w kraju, okres niszczenia. Niszczenie to dokonywane jest na oczach społeczeństwa polskiego z całą premedytacją i metodycznie, a opinia publiczna nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nie można było mieć nigdy złudzeń co do właściwych intencji i zamiarów Niemców w stosunku do spółdzielczości. Intencje te przebijają się wyraźnie w programie Narodowej Partii Socjalistycznej i ujawnione zostały w całej pełni już w r. 1934, kiedy hitlerowcy opanowawszy władzę państwową w Niemczech, zaczęli niszczyć miejską robotniczą spółdzielczość spożywców, a utrzymując nadal spółdzielczość wiejską, stopniowo pozbawiać ją wszelkich cech samorządności. Spółdzielczość wiejską podporządkowano przywódcy stanu chłopskiego Partii Nazistowskiej.

W okresie wojny, w 1941 r. minister Rzeszy i przywódca frontu pracy Ley ogłosił w prasie swoje exposé o stosunku nazistów do spółdzielczości. Ley stwierdził, że Narodowa Partia Socjalistyczna wogóle i zasadniczo nie uznaje spółdzielczości, jako że opiera się na prywatnej własności przedsiębiorstw, nie uznaje żadnych kolektywów, które według ich poglądów pochodzą łącznie ze zjawiskiem spółdzielczości z ducha marksizmu, zwalczanego namiętnie przez partię. Ley przyznał, że kiedy hitlerowcy przyszli do władzy w Niemczech, zastali spółdzielczość tak potężnie rozbudowaną, że uważali za niemożliwe zlikwidować ją odrazu, ponieważ mogłoby to wywołać wstrząs gospodarczy w zasięgu wielu milionów rodzin robotniczych, związanych z ruchem spółdzielczym organizacyjnie i gospodarczo. Kiedy zaś wybuchła wojna, hitlerowcy spostrzegli, że sklepy i instytucje spółdzielcze stanowią już

zorganizowaną i usprawnioną sieć rozdzielczą w systemie aprowizacji wojennej i nie byłoby celowym sieć tę rozrywać. Taki punkt widzenia Ley zreferował Hitlerowi i ten go zaakceptował. W dalszych swoich wywodach Ley nie ukrywał, że system spółdzielczy tolerowany będzie wyłącznie w okresie wojennym. Po wojnie natomiast sklepy i hurtownie spółdzielcze oddane będą na własność powracającym z wojny żołnierzom, odpowiednio przeszkolonym i zaopatrzonym w kredyty, udzielane przez specjalnie w tym celu utworzony bank kredytowy. Takie więc jest oficjalne stanowisko władz nazistowskich w stosunku do spółdzielczości.

Po wybuchu wojny i przyłączeniu poszczególnych terenów anektowanych do Rzeszy, kiedy zaczęła się brutalna akcja przesiedlania, łącznie z tym nastąpiło bezwzględne niszczenie spółdzielczości, która w zamęcie wysiedlania nie mogła spełniać określonej poprzednio roli i była niepotrzebna. Zaczęło się najpierw w Sudetach, później na Śląsku, następnie na obszarach t.zw. przez Niemców „Warty", oderwanych od Polski.

Do likwidacji spółdzielczości na terenach polskich włączonych do Rzeszy przeznaczony był komisarz nazwiskiem Heintze, ten sam, który poprzednio użyty był dla tych samych celów w Sudetach. I tu i tam przeprowadzono likwidację spółdzielczości dość szybko, sprzedając poszczególne objekty spółdzielcze, sklepy, magazyny, hurtownie, wytwórnie osobom prywatnym, lub specjalnym spółkom.

Na terenie G.G. sprawa spółdzielczości przybrała inne ukształtowanie. Tutaj naziści musieli stwierdzić, że wielka część produkcji i wymiany środków spożycia znajdowała się w rękach żydowskich i z chwilą likwidacji ich przedsiębiorstw nie było w dostatecznej ilości innego prywatnego aparatu rozdzielczego i odbiorczego, na którym aprowizacyjna gospodarka wojenna Niemców mogłaby się oprzeć. Z tych konieczności pozostawiono system spółdzielczy na razie nietknięty. Wszystkie instytucje spółdzielcze miejskie i wiejskie zostały przydzielone Głównemu Urzędowi Wyżywienia i Rolnictwa w Krakowie i Warszawie oraz w poszczególnych okręgach zostali przydzieleni odpowiedni komisarze, hierachicznie związani z urzędem niemieckim w Krakowie.

Przez przydzielenie centralnym ośrodkom dyspozycyjnym ruchu spółdzielczego w Polsce na terenie G.G. komisarzy niemieckich, w rzeczywistości straciły one charakter samorządności.

Na czele całej spółdzielczości stanął b. obywatel państwa polskiego, b. dyrektor niemieckiego banku spółdzielczego na Wołyniu, oficer niemiecki, niewątpliwie nazista zasłużony, prawdopodobnie jakiś szpieg w zakresie pewnej specjalności, odpowiednio wówczas wyinstruowany nazwiskiem M. Platinnik.

Czynności komisarza gospodarczego spółdzielczości „Społem" sprawuje niejaki Otto Zoülner, również mundurowy nazista, niewątpliwie zasłużony partyjnik i w swoim czasie szpieg na terenie gospodarczym.

Los polskiej spółdzielczości w ogólnym planie gospodarczym Niem-

ców na terenie G.G. jest niewątpliwie przesądzony. Działalalność komisarzy w tym zakresie jest ściśle instruowana z góry. Podlegają oni naciskowi partii nazistowskiej i nie mają samodzielnego znaczenia w kształtowaniu się biegu wypadkow.

Być, może, że niekiedy ze względów osobistych, przede wszystkim ze względu utrzymania się jak najdłużej na lukratywnych posadkach, suto opłacanych przez spółdzielczość zarówno w gotówce, jak i w świadczeniach życiowych, starają się ci komisarze tempo niszczenia spółdzielczości polskiej osłabić i przedłużyć.

Ma to swoje dodatnie i ujemne skutki:

1) Dodatnie: a) Przedłuża okres wegetacji społdzielni i ich central, co daje możność utrzymywania w całości, a nawet zwiększania ich materialnedo dorobku społecznego tzw, substancji majątkowej; to umożliwia także zatrudnienie dużej ilości ludzi, często wysiedlonych i bezdomnych, którzy wyrabiają się na dzielnych, związanych z ruchem spółdzielczym pracowników; b) spółdzielczość przytym w rozmaity sposób wspomaga materialnie osoby i instytucje społeczne również utrzymując w tej akcji humanitarnej wiele cennych jednostek i rodzin.

Tak, to prawda, są to poważne wartości działania ruchu spółdzielczego w obecnych warunkach ciężkiego niszczenia materialnego społeczeństwa polskiego.

2) Ujemne. Z drugiej strony zaznaczyć należy, że komisaryczne rządy w spółdzielczości polskiej wytworzyły tak duże szczerby i bolesne zadrażnienia społeczne, że mogą wpłynąć niesłychanie destrukcyjnie na charakter pracy publicznej w Polsce i na charakter samego człowieka — społecznika.

Wynika to głównie z tego powodu, że często pragnienie utrzymania i zwiększenia dorobku materialnego spółdzielczości, zarówno w mniejszych komórkach, jak i w największych centralnych, nie zna hamulców natury etycznej, w myśl zasady, że cel uświęca środki...

Zasadę tę aż nazbyt często stosuje się w różnych placówkach gospodarczych obu odłamów spółdzielczości polskiej zarówno spożywców jak i rolników.

Bardzo często przy użyciu tej zasady powstały skąd inąd celowe inwestycje, magazyny, biura itp.

Ale jest i odwrotna strona medalu.

Spółdzielczość rolnicza, będąc aparatem zbiorczym kontyngentów produktów rolnych, była i jest jednocześnie aparatem rozdzielczym dla rozmaitych przydziałów, premiowych, przeznaczonych za dostarczone kontyngenty. Za dostarczony pełny kontyngent jako nagrodę dostaje się naftę, mydło, skóry, ubrania, tytoń, a przede wszystkim wódkę dla rozpijania ludności, dopóki nie zrobi konkurencji tzw. bimber.

Spółdzielczość spożywców w rozdziale rozmaitych środków aprowizacyjnych również korzystała i częściowo jeszcze korzysta z rozmaitych przydziałów, dysponowanych przez urzędy niemieckie.

Zarówno przy zbiórkach jak przy rozdziałach bardzo często wynikają nieporozumienia i nadużycia. Ludzie się zbyt łatwo kuszą na drobiazgi, a potem deprawują na sprawach i sprawkach większych. Stosownie do polskiego przysłowia: od rzemyczka do koniczka.

Częstokroć jednak te drobnostki przybierają formę występków karygodnych i walą się całym ciężarem nie tyle na ludzi, ile na instutucje i spółdzielczość.

Znane jest naprzykład zjawisko, że wieś nienawidzi spółdzielni rolniczo-handlowych! Dlaczego? Bo widzi po prostu w nich instrument wyciągania na rzecz Niemców kontyngentów i odczuwa zamiast pomocy — krzywdę. Jasna rzecz, że wieś oddaje kontyngenty niechętnie. Przecież to dla Niemców. Więc przy dostawach zdarzają się i nadużycia. Brak odnośnej wagi, zanieczyszczenie niedopuszczalne itp. Z drugiej strony odbiorcy, najczęściej magazynierzy, a nawet i kierownicy muszą bardzo rygorystycznie spełniać swoje obowiązki zbiorcze, za wagę i gatunek są odpowiedzialni majątkowo i karnie. Stąd wiele wzajemnej złości, wiele nieporozumień i dużo krzywdy ludzkiej. Tyś mnie chciał oszukać na wadze przy dostawie, ja cię oszukam na przydziale, po prostu skręcę to, co ci się należy. Na takim podłożu rozwija się nienawiść.

Jakże często człowieka zupełnie obiektywnego przejmuje odrazą ta niesłychanie nienawistna niechęć do chłopa ze strony rozmaitych panków na stanowiskach kierownika, magazyniera, odbiorcy i sprzedawcy.

Czyż spółdzielnia nie mogłaby skierować upust nienawiści i żalu na właściwego, generalnego sprawcę zła — na Niemców? Oni uzyskali w aparacie spółdzielni nie tylko instrument zbiórki, ale jednocześnie oręż poróżnienia spółdzielczości jako organizmu społecznego z ludnością wiejską, której spółdzielczość miała służyć jako pomoc i obrona przed wyzyskiem.

Niestety kierownictwa spółdzielni rolniczych, jak i różnych oddziałów hurtowni „Społem" bardzo często zupełnie nie rozumieją swojej roli jako czynnika społecznego. Widzą tylko Niemców! Od nich są uzależnieni w przydziałach, przed nimi się wyliczają — im więc służalczo schlebiają. Jakże często to schlebianie za przysłowiową miskę soczewicy nie ma umiaru, godności i honoru! Taki czy inny kierownik stara się być ultralojalnym: śpieszy się z wystawianiem i pieczętowaniem tam, gdzie zupełnie nie trzeba litery V, inny plakatuje bezwstydnie rozmaite niemieckie ogłoszenia propagandowe, lub ustawia na miejscu honorowym niemieckie okólniki. A wieluż to popisuje się w telefonach, czy trzeba, czy nie trzeba, swoją kiepską niemczyzną, a wieluż to czy trzeba, czy nie trzeba, wydaje pieniądze społeczne zbyt pochopnie na cele niemieckie, a wieluż jeszcze korzysta z pretekstu i przepija te pieniądze z Niemcami, ba nawet u siebie w domu dla Niemców urządza rodzinne przyjęcia, a wielu wreszcie na widok komisarzy usłużnie się kłania i uśmiecha przymilająco.

Często się to dzieje na oczach pracowników, personelu, na oczach opinii publicznej, bezwstydnie, bez godności! Jakże często każdy taki wymawia się tym, że ma on takiego Niemca, z którym wszystko można zrobić, wszystko od niego wydostać. Tak, tak, przecież to tylko z tym jednym, który jest jeszcze możliwy, często może nawet „przyzwoity". Jakże te stosunki nazwać po imieniu? Czyż nie jest to po prostu prostytuowanie się obleśne? A naród to widzi, a naród to opiniuje i sądzi... I co gorsza, opinia często nie rozróżnia w tych wypadkach ludzi od instytucji...

Oczywiście tych spraw nie można generalizować, oskarżenie na szczęście nie obejmuje wszystkich zespołów kierowniczych, ale tym nie mniej przykładów jest bardzo dużo... I co więcej, Niemcy to rozluźnienie naszych obyczajów społecznych widzą starają się je wyzyskać dla całkowitego zdeprawowania duszy zbiorowej w Polsce.

Kiedy koniec się zbliża, kiedy rozkład Niemiec czuje się już w powietrzu, kiedy każdy Niemiec cuchnąć już zaczyna tym rozkładem, zaczyna się coraz większy nacisk na instytucje spółdzielcze. Niemcy wymyślili sobie konieczność połączenia dwu odłamów spółdzielczości polskiej-rolniczej i spożywców. I ten haczyk wielu działaczy już połknęło. Mówiąc więc: przecież proces konsolidacji ruchu spółdzielczego, poczęty już dawno, można prowadzić i teraz. Tak jakby to był właściwy czas na tego rodzaju procesy, wymagające odpowiedniego klimatu społecznego; wolności twórczej, swobody niezależnego głosu i pełnego planowania w przyszłość.

To łączenie, które się teraz prowadzi, ma charakter wybitnie przymusowy i ma cel specyficznie niemiecki, którym jest zniszczenie aparatu spółdzielczego, a właściwie całej spółdzielczości, tak jak to leży w programie nazistów.

Meahaniczne łączenie ruchu spółdzielczego, które przechodzi ponad ustawą o spółdzielniach, bez zgody czynnika społecznego, jakim są zjazdy i zebrania członków spółdzielni, musi być traktowane jako gwałt i zamach okupanta. Mylnym i niewłaściwym jest przypuszczenie, że łączenie to jest zgodne z interesami ruchu spółdzielczego. Aktu tego gwałtu nie może uznać wolność powojenna, która rozstrzygać będzie stanowisko spółdzielczości na innej płaszczyźnie, na płaszczyźnie wolności człowieka i wolności ojczyzny. Nowa Polska będzie wymagała nowego ustroju gospodarczego, w którym znajdzie się również miejsce na spółdzielczość w nowych formach i w nowym układzie sił społecznych.